

lato 2010

nr 114

PSZCZYŃSKI NIEZALEŻNY



Cena - 2 zł

W TYM 0% VAT

ISSN 1425-5316

nakład 300 egz.

www.tnmp.pl

ORĘDOWNIK KULTURALNY



PÓŁ WIEKU ZESPOŁU REGIONALNEGO PSZCZYNA



*Zespół Regionalny „Pszczyna” -
W czym leży Jego
długowieczności przyczyna?
Dziadek. Babcia.
Tata. Mama.
Chłopak i Dziewczyna....!!!*

EKSPANSJA ŻYWIÓŁU NIEMIECKIEGO I REAKCJA RDZENNYCH MIESZKAŃCÓW GÓRNEGO ŚLĄSKA

Aby lepiej zrozumieć fenomen powstania górnośląskich i powrotu części Śląska do Polski w 1922 roku, musimy cofnąć się o prawie 200 lat wstecz i prześledzić dynamikę zmian demograficznych na tych terenach.

Posłużę się tu badaniem nieocenionego Ludwika Musioła, „Śląskiego Długosza”, który w sposób niezwykle wyrazisty przedstawił stosunki narodowościowe w okresie XVII-XX wieku i ekspansję żywiołu niemieckiego na tych ziemiach.

W XVII wieku Pszczyna była „dwujęzyczna”, co odzwierciedlało się w równym traktowaniu języka polskiego i niemieckiego. Magistrat wydaje zarządzenia i instrukcje dla niższych warstw miejskich po polsku. Korespondencja z panującym księciem odbywała się po niemiecku, choć były też pisma w języku polskim i czeskim.

Testamenty były spisywane po polsku. W tym języku publikowano np. instrukcje przeciwpożarowe, browarnicze czy statuty pszczyńskiego bractwa kurkowego.

Początkiem ekspansji „niemieckości” na tych terenach były „wojny śląskie” toczone w latach 1742-1760 przez królową Marię Teresę, cesarzową austriacką z królem pruskim, Fryderykiem Wielkim, wygrane przez tego ostatniego.

Ziemia pszczyńska należąca dotąd do tolerancyjnego państwa Habsburgów dostaje się teraz w trybie niezwykle sprawnej maszyny państwowej Prus. Proporcje narodowościowe zaczynają się zmieniać na korzyść żywiołu niemieckiego. Zaczynają działać „patenty fryderycjańskie”, zarządzenia reformujące szkolnictwo, napływowi urzędnicy i działania „według wszelkich

prawideł systematycznego postępowania”, tak charakterystyczne dla pruskiej pedanterii urzędniczej.

Dokładne zestawienie statystyczne dla Pszczyny zachowały się od 1828 roku. Przedstawia je Ludwik Musioł w swej monografii miasta z 1936 roku:

Rok	Polacy w mieście	Niemcy w mieście
1828	1 385	820
1831	1 455	872
1858	1 859	1 091
1861	995	2 586

Dane z 1861 roku są dowodem na intensywną germanizację pszczyńiaków. Na listę niemiecką wpisywano obowiązkowo wszystkich obywateli posługujących się językiem niemieckim a przecież prawie wszyscy pszczyńscy byli dwujęzyczni.

Rozpoczyna swoje działanie instytucja kulturkampf, czyli osławiona „Hakata”. Używane są przez władze wszelkie środki przymusu, dyskryminacji i zachęty. Język niemiecki staje się jedynym językiem urzędowym w magistracie i w landracie, czyli starostwie. Burmistrz Hubner w 1877 roku rozwiązuje zebranie partii chrześcijańsko konserwatywnej, ponieważ obrady prowadzono w języku polskim.

A oto dalsze lata w pszczyńskiej statystyce:

Rok	Polacy	Niemcy
1864	1 100	2 640
1910	1 854	3 888

Ideologiczne i nacjonalistyczne państwo Bismarcka i jego następców odniosło więc w Pszczynie krótkotrwały biurokratyczny sukces. Przynajmniej na papierze.

Rejencja opolska była zadowolona z tej statystyki.

Zapomniano jednak o dwóch niezwykle ważnych elementach tego „sukcesu”. Po pierwsze – wszystkie urzędnicze osiągnięcia na polecenie zwierzchności są zwykle bardzo powierzchowne. Po drugie – pszczyńska wieś w przeciwieństwie do miast nie dała się zgermanizować. Tą nie bardzo dało się „kupić”.

Odpowiedź na te dwa powyższe problemy nadeszła bardzo szybko. Powstania górnośląskie i plebiscyt odsłoniły wszystkie polakożercze działania władz, usługujących wobec Berlina.

Głosowanie w plebiscycie z 1921 roku dało następujące rezultaty:

	za Polską	za Niemcami
miasto Pszczyna	910	2843

powiat pszczyński 53 370 18 675

Powrót ziemi pszczyńskiej do polskiej Macierzy spowodował emigrację części Niemców, głównie urzędników i przedsiębiorców i już w roku 1931 roku ludność Pszczyny według narodowości kształtowała się następująco:

Rok	Polaków	Niemców
1931	6,016 (tj. 84%)	1,073 (tj. 16%)

W takiej to dynamicznej, dramatycznej atmosferze na przełomie XIX i XX wieku działał na ziemi pszczyńskiej ksiądz Mateusz Bielok.

W takim klimacie rozpoczął swoje duszpasterstwo w prastarej parafii pszczyńskiej. Jego postaci poświęcona jest nowa publikacja przygotowywana przez TMZP.



Organizatorzy powiatu pszczyńskiego.
W środku z szablą u boku Fizia, komendant powiatu w 1919 r.

POWIAT PSZCZYŃSKI W POWSTANIACH ŚLĄSKICH

W ramach jubileuszu powstań śląskich przedstawiamy zdjęcie z książki Ludygi Laskowskiego (1923 r.) prezentujące sztab I powstania na powiat pszczyński.

Komendantem powiatowym był Fizia Alojzy, zastępcą Krzyżowski Stanisław, obaj zamieszkali w Pszczynie. Powiat pszczyński podzielony był na 11 okręgów. Każdy okręg stanowił siłę jednej kompanii.

PSZCZYŃSKI NIEZALEŻNY



ORĘDOWNIK KULTURALNY

ZWYCIĘSTWO POPRZEZ ŚMIERĆ

W poprzednim numerze „Orędownika” dziękowaliśmy Panu Prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu za jego obronę krzyży w polskich szkołach.

Porażająca wszystkich wieść o strasznej katastrofie pod Smoleńskiem obudziła wielu Polaków, dotychczas podłączonych pod telewizory, manipulowanych przez jedynie słuszną Gazetę Wyborczą. Otwarli się im oczy na prawdę, na Prezydenta, którego regularnie dzień w dzień opluwano i obrażano, z którego drwiono niezależnie od tego, co czynił i o czym decydował.

Najlepszym przykładem było veto Prezydenta, którym bronił nas, społeczeństwo przed rządowymi handlarzami, gotowymi sprzedać prywatyzatorom nasze radio, telewizję, służbę zdrowia, energetykę itp.

Mimo, że profesor Lech Kaczyński vetował ustawy sejmowe kilkakrotnie rzadziej od Aleksandra Kwaśniewskiego, to właśnie jemu zarzucano ciągle vetowanie.

Wielki hołd, jaki Społeczeństwo

Polskie oddało zmarłemu Prezydentowi Rzeczypospolitej i wybitnym osobom, które zginęły wraz z nim – spowodował, że uciły na jakiś czas palikoty, niesiołowskie i inne. Na jak długo?

Ja się w każdym razie wybieram z pokłonem pod wieżę srebrnych dzwonów. Nawiasem mówiąc, ileż analogii nasuwa się, porównując postać prezydenta Lecha Kaczyńskiego z losiem największego Ślązaka XX wieku, Wojciecha Korfanteo.

W ciągu życia doznawał ciągłego opluwania, drwin i fałszywych oskarżeń, najpierw od władz niemieckich, później od rządu niepodległej Polski. Dopiero jego pogrzeb, który przerodził się w olbrzymią patriotyczną manifestację w Katowicach, ukazał prawdziwe oblicze śląskiego społeczeństwa.

A władza (czytaj: wojewoda Grażyński z Gdowa) w czasie pogrzebu nasłała zbiorów na mieszkanie Jego syna, aby zdemolowali mu mieszkanie. Jak podłość to podłość!

A. Spyra

PIĘKNY DAR



Państwo Łucja i Stanisław Mika przekazali do zbiorów Muzeum Prasy Śląskiej piękny dar w postaci Kazań Johanna Arndta, do Psalmów Dawida. Dziękujemy!

Ta wielka księga została wydana w 1735 roku w Leipzig-Gorlitz.

red.

100 LECIE ŚMIERCI KSIĘDZA PHILIPPI'EGO

Kierował parafią św. Mikołaja w Łące przez 52 lata, od 1858 roku do swojej śmierci w 1910 roku. Mowa o księdzu proboszczu Tadeuszu Philippi'm, którego 100 rocznica śmierci przypada w tym roku.

Rok wcześniej zmarł jego antagonista, ludowy poeta Jan Kupiec.

W tej maleńkiej wsi pod Pszczyną, na przełomie XIX i XX wieku toczył się główny nurt sporu o przyszłość Śląska i Polaków. Sporu pomiędzy katolicką partią „Centrum”, której szefował na Górnym Śląsku właśnie ksiądz Philippi, a zwolennikami powrotu tej ziemi do Polski, którym przewodniczyli Wojciech Korfanty i Jan Jakub Kowalczyk.

Wydawali oni popularną gazetę „Górnoślązak”, w której publikował Jan Kupiec. Tu między innymi publikował swój polityczny poemat „Sejmik w Jassach”.

Różnica poglądów między księdzem Philippim a śpiewakiem kościelnym zamieniła się w otwartą konfrontację polityczną, nieprzebiegającą w środkach.

Jak pisał ks. Jan Kudera:

Kupiec był szczęśliwy, że niewola u niemieckich centrowców miała się nareszcie skończyć i dlatego za kandydaturę Radwańskiego wystąpił bardzo czynnie, roznosił ulotki i gazety, pouczał ludzi ustnie, zachęcał do odwagi i rozdawał kartki wyborcze, w ogóle odgrywał tak wybitną rolę, że ściągnął na siebie gniew swego proboszcza Philippi'ego, który przecież jako wódz górnośląskich centrowców chciał też mieć dowództwo nad ludem i nie mógł ścierpieć takiej niekarności swojego śpiewaka kościelnego. Ks. Philippi jako fanatyczny centrowiec nie pomyślał o tym, że przez polecenie niemieckiego kandydata wyrządza się ludo-

wi polskiemu krzywdę, a choćby już tylko moralną, ale rozumując zbyt ciasno, wystąpienie Kupca uważał za wielki grzech, którego by mu pewnie nie był przebaczył, gdyby Radwański po świetnym zwycięstwie (12. 447 głosów) przeciwko baronowi Huene'emu (4 501 głosów) nie był w Berlinie przystąpił do frakcji centrowej. Takie ułożenie się stosunków zmitygowało gniew ks. Philippi'ego na Kupca i zapanował znowu pomiędzy nimi jako tako znośny stosunek. Dowierzać ks. Philippi jednak Kupcowi nie dowierzał.

Wspomniane wybory na Górnym Śląsku powinny być być dla tutejszych centrowców groźnym memento, ale ci słuchali więcej szowinistycznego kierownictwa wrocławskiego, aniżeli rozsądku i głosu sumienia swego. Przepaść między ludem a duchowieństwem dzięki wrocławskiej polity-

ciąg dalszy str. 4

100 LECIE ŚMIERCI KSIĘDZA PHILIPPI'EGO

ce centrowej rozszerzała się, trzeba było tylko słabej iskierki, aby doszło do otwartej walki. I otóż pod koniec 1901 r. zaczął wychodzić w Katowicach dziennik „Górnośląszak” i teraz miało przyjść do rozłamu. Centrowcy po nieudanych próbach z „Górnośląską gazetą ludową” i „Kurierem Górnośląskim” w latach 1893 i 1894 wydawali dla zwalczania polskiego ruchu od r. 1896 w Królewskiej Hucie „Gazetę Katolicką”. Choć do „Gazety Katolickiej” pisywali, zresztą dość rzadko, taki ks. Los, ks. Ziegler, i choć redaktorami byli dorywczo Polacy, jak Stanisław Czerniejewski i Adolf Li-goń, to jednak cała pisanina „Gazety Katolickiej” trąciła nieszczerością polskiego ludu i jej obłudna i fałszywa gra stawała się coraz to widoczniejsza. Nie dziwota więc, że szczerze polska gazeta musiała mieć u ludu powodzenie. Rzeczywiście – tak jak „Górnośląszak” wydawany przez ludzi wychowanych we wrocławskim „Towarzystwie Akademików Górnoślązaków” z Wojciechem Korfantym i Janem Kowalczykiem na czele, na Górnym Śląsku żadna inna gazeta dotychczas nie przemawiała i nie trafiała do serca ludu! Według słów Kupca „Górnośląszak” „pisał prawdę, którą centrowcy dusili”, pisał, że Górnoślązacy są częścią polskiego narodu, a nie po polsku mówiącymi Prusakami; pisał, że jest zaszczytem zaliczać się do szlachetnego narodu polskiego, a nie grzechem, jak twierdzili centrowcy.

Kupiec zaś miał na myśli takich górnośląskich centrowców, gdy w „Sejmiku w Jassach” jednemu z nich wkłada w usta te słowa:

„Aczkołwiek polska matka na świat mnie wydała,
Karmiła, odziewała i pielęgnowała,
I choć polskie pacierze odmawiała ze mną,
I polską atmosferą oddychał przyjemną
I ludek ten pocziwy na mój stół pracuje,
Jednak ja się Polakiem nie znam i nie czuję,
Bo miłość Polski w me się serce nie wszcze-piła,
Mnie żądza posiadania złota zaślepiała.”

Centrowcy widząc, jak liczba czytelników „Gazety Katolickiej” malała i jak lud tłumnie zapisywał się na gazety wydawane przez „Górnoślązaka” wściekli się na „Górnoślązaka” a Kupiec w „Sejmiku”, odgadyując tajniki serca centrowców, takimi słowami ich usiłowania charakteryzuje:

„... Te gazety nie mają wychodzić,
Które prawdę pisząc mogą panom szkodzić;
Bo jak owych gazet nie będą drukować,
To wtedy przestaną chłopi rozumować.
Więc jak włożyć kajdany na słowa i myśli,
Żeby się w oświacie ludzie nie podnieśli,
Bo nam łatwiej będzie kierować tym tłumem,
Gdy nie będzie umiał rządzić się rozumem
I gdy chłop posiadać będzie rozum ciasny,
To go może gnębić bezkarnie pan jasny,
Bo skoro się czuje jego niewolnikiem,
Nie będzie się skarżyć na krzywdę przed nim.”

W walce o ideały polskiego ludu „Górnośląszak” nad „Gazetą Katolicką” górował o całe niebo. Kupcowi polityka „Górnoślązaka” przemawiała od samego początku bardzo do serca, był czytelnikiem i zwolennikiem jego, pisywał artykuły do niego, był szermierzem i wielkim jego entuzjastą, rozpowszechniał go między znajomymi i ziomkami tak, iż ksiądz Philippi z bólem serca patrzył na wysiłki jego, a gdy kilka lat przedtem wystąpienie Kupca przy wyborach Radwańskiego nazwał grzechem, to teraz postępowanie jego uważał za szczególnie nieszczęście i dopust Boży. Ale Kupiec od swego nie odstąpił. „I tak ta walka między nim a ks. Philippi’em się zaostrzała, a wszystko szło o te polskie gazety. Ks. Philippi polecał swoje gazety a Kupiec swoje”, tak mawiała w jego obronie żona Kupco-wa.

jego zdania żadnego innego, powziął do Kupca odrazę. Widząc to Kupiec, że ks. Philippi na niego patrzy niechętnym okiem i przezuwając, że, ponieważ sam swojego zapatrywania by nie zmienił, ksiądz Philippi pozbawiłby go pracy w kościele, zasłaniał się chorobą i chcąc sobie zaoszczędzić sromoty przymusowego wydalenia, z bólem serca sam, dobrowolnie powoli odsuwał się od swojego ulubionego zajęcia. Od czasu do czasu odprowadzał jeszcze „Drogę krzyżową” i przygrywał na organach do „Godzinek”, ale w końcu ks. Philippi zakazał mu jakiegokolwiek czynności w kościele.

„Z chorobą Kupca – jak mawiała żona jego – nie było tak źle, on tylko chorobę udawał, zresztą był zdrow.” Dlatego Kupiec szukał teraz odprężenia duchowego i znalazł go w tworzeniu swojej największej alegorycznej sielanki p.t. „Cyganka”, którą pisał już pra-



Pięknie odnowiony grobowiec księdza Philippi'ego w Łące.

W tymże samym roku 1904 drukuje Kupiec w „Górnoślązaku” swój wielki poemat „Sejmik w Jassach”. Tylko to chcemy na tym miejscu podać, że znaczenie Kupca wzrosło ogromnie. **Ks. Philippi powinien być dumny z tego, że do swoich parafian mógł zaliczyć tak wybitnego człowieka. Ale nie uznając, jak zresztą wszyscy centrowcy, obok swo-**

wie aż do samej śmierci.

Kupiec odsunawszy się od swojego zajęcia w kościele sądził, że już teraz będzie miał spokój ze strony swojego proboszcza i choć nie był śpiewakiem, to jednak został katolikiem, który obowiązki swoje jak każdy inny dobry katolik chciał sumiennie spełniać. Ale cóż? Ks. Philippi, widząc go w ko-

ściele, z ambony imiennie zaczepiał, nazywał go złym katolikiem i ludzi przed nim jako „złym człowiekiem” przestrzegał. Kupiec, słysząc to na własne uszy, ze wstydu to rumienił się, to krył się za balustradą chóru, to twarz zakrywał rękami i gorzko płakał, a żona jego od płaczu aż się zanosila. Jeszcze większej poniewierki, upodlenia i udręki duchowej miał Kupiec doznać. Albowiem gdy Kupiec poszedł do spowiedzi św., ks. Philippi go odegnął, a gdy inni księża w kościele pomagali w słuchaniu spowiedzi, to im zakazał Kupca słuchać. Dlatego Kupiec, jak zresztą wielu innych Górnolązaków, którym górnolązcy centrowcy we wszelaki sposób dokuczali, musiał ze swoją żoną chodzić na swoje stare lata do sąsiednich, a nawet dalszych kościołów, aby w spowiedzi uzyskać upragniony spokój sumienia. Jedyńa pociechą, a może największą dla niego było to, że ludzie go nie potępiali, nie opuścili, owszem tym większym zaufaniem go darzyli. A choć ks. Philippi i jego adherenci wychodząc z zasady Voltaire’a, że ośmieszanie jest najlepszą bronią, używali wobec Kupcabardzo pospolitego żartu i nazywali go szyderczo królem polskim, to w rzeczywistości Kupiec był, choć co prawda nie królem polskim, to jednak królem wsi.

Wśród takich wahań życiowych, na które składały się z jednej strony poniewierki i prześladowania ks. Philippi’ego a z drugiej strony przywiązanie i szacunek ziomków, przetrwał Kupiec kilka lat, aż około nowego roku 1909 zachorował „na płuca”, a dokładnie mówiąc na astmę. Jeszcze 1 marca 1909 stosunkowo czerstwy był obecny na złotym weselu swego najlepszego przyjaciela Rabaszewskiego i z tej okazji swojemu serdecznemu druhowi zaofiarował wiersz gratulacyjny, pewnie ostatni, który w życiu swoim zapisał, jeśli nie uwzględnimy „Cyganki”, którą tworzył aż do samej śmierci. Potem na wiosnę i w lecie swoją zwykłą pracę około gospodarstwa wykonywał. Dopiero na 2 tygodnie przed samą śmiercią położył się do łóżka. Wtedy to ks. Philippi zmiekkł, zainteresował się znowu Kupcem, dał żonie Kupca 10 marek, aby mu coś lepszego na tę chorobę kupiła i parokrotnie Kupcowej się pytał jak się małżonkowi powodzi i czy stan jego zdrowia się polepszył. Niestety w stanie zdrowia Kupca już się nic nie polepszyło. Zakończył swój pracowity i chlubny żywot bogobojnie 11 grudnia 1909 roku.

Pogrzeb miał wspaniały. Udział ludności z bliższej i dalszej okolicy był olbrzymi. „Nie jeden – mówiła Kupcowa – nie byłby

na pogrzeb przyszedł, ale z ciekawości co też ksiądz Philippi w mowie pogrzebowej o Kupcu powie, a jeszcze więcej dlatego, aby go uczcić, każdy kto mógł chciał być na pogrzebie, bo go przecież wszyscy znali”. A ksiądz Philippi? Rzeczywiście chwalał Kupca pod niebiosa. Wspominał o nim, że „był dobrym katolikiem, pobożnym, cnotliwym, nie żadnym pijakiem, nie zgorszycielem. Miał też nieprzyjaciół, ale to byli pijacy, Judasze. Poza tym wszyscy go kochali i szanowali.” Tak przynajmniej po śmierci ks. Philippi naprawił krzywdę wyrządzoną Kupcowi za życia. Wspominał nareszcie ks. Philippi, że Kupiec był sławnym pisarzem, a przez to stał się chlubą parafii łąckiej i całego Górnego Śląska.

Ziściło się tu, co pisze ks. Bączek w „Starym Kościele Miechowskim”: „Wszak to śmierć łączy ludzi... Ty czyś znał czyliś nie znał skromne życie jego, Ukłękni na mogile, zmów pacierz za niego.”

Z okazji srebrnego jubileuszu Muzeum Prasy Śląskiej w listopadzie br. wyda reprint „Sejmiku w Jassach” - Jana Kupca, w bibliofilskim nakładzie.

ALEKSANDER WIDERA /cz.I/ zachowano język oryginału maszynopisu z 1971r.

PIERWSZY BURMISTRZ PSZCZINY ZDOBYWCA GÓRY ŚW. ANNY - JAN SZŁAPA

Jeden z wybitniejszych ludzi, jacy działali w Pszczynie. Jan Szłapa urodził się w Strzelcach Opolskich dnia 20 lipca 1893 roku.

Ojciec, prowadzący siedmiohektarowe gospodarstwo rolne wychowywał syna w duchu polskiego patriotyzmu. Młody Janek już od wczesnej młodości uczestniczył w spotkaniach Polaków i organizował środowisko polskie na Opolszczyźnie.

Wielką drogą jego życia był czynny udział we wszystkich powstaniach śląskich. Ukoronowaniem tego czynu było zdobycie Góry św. Anny przez batalion powstańców, którym dowodził pod pseudonimem „Damian”.

W czasie plebiscytu śląskiego był jednym z jego aktywnych organizatorów. W wyniku porażki plebiscytowej Polaków na Opolszczyźnie musiał uchodzić z ojczyzny i osiedlił się wraz z rodziną w Pszczynie.

Tutaj założył swój warsztat pracy, zakład rzemieślniczy i wybudował dom przy ulicy Dworcowej, gdzie do wybuchu wojny prowadził sklep masarski. Stacjonując w Pszczynie w latach międzywojennych szwadron polskiej kawalerii stale zaopatrywany był w jego rzeźni.

Jan Szłapa był też znanym działaczem samorządowym naszego miasta, a w latach trzydziestych członkiem zarządu Pszczyny. Był też wtedy członkiem Związku Powstańców Śląskich w Pszczynie, działając czynnie przeciwko nasilającej się propagandzie i dywersji niemieckiej. Opieką otaczał wdowy i dzieci po tutaj-żyjących powstańcach.

W momencie wybuchu II wojny światowej opuszcza z rodziną Pszczynę. Po wielu perypetiach wojennych wraca z Buska do Pszczyny, gdzie natychmiast, po 3 godzinach od powrotu zostaje aresztowany przez Gestapo. Osadzony w pszczyńskim więzieniu został przeznaczony wraz z innymi na wywóz do Oświęcimia.

Dzięki temu, że dostał się do więziennej kuchni, pozostał tymczasowo w więzieniu pszczyńskim, natomiast jego współtowarzysze niedoli zostali wywiezieni do Oświęcimia, gdzie po kilku miesiącach pobytu w obozie zostali zamordowani.

Jan Szłapa przebywał w więzieniu przez trzy lata. Następnie został odtransportowany do pracy przymusowej w fabryce rowerów w Czechowicach, skąd pod koniec 1944 roku udało mu się uciec do General-

nej Guberni. Wrócił do Pszczyny wraz z wojskiem polskim i radzieckim.

Okres powojenny rozpoczyna się nominacją Szłapy na stanowisko burmistrza miasta Pszczyny. Zachowały się w archiwum zamkowym dokumenty i decyzje pierwszego burmistrza miasta po II wojnie światowej.

Nie zgadzając się z decyzjami nowej władzy i komendatury wojsk radzieckich wkrótce złożył dymisję.

Dalsze jego losy, to przynależność do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, do Komisji Powstańców Śląskich.

Po zakończeniu pracy zawodowej poświęcił się bez reszty pracy społecznej na rzecz weteranów Powstań i ich rodzin. Za swoje czyny powstańcze, a szczególnie za zdobycie Góry św. Anny Jan Szłapa został odznaczony w Belwederze Orderem Sztandaru Pracy I klasy, a także Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Walecznych z Mieczami i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Jan Szłapa zmarł w Pszczynie dnia 4 listopada 1974 roku. Tutaj też spoczywa na cmentarzu Wszystkich Świętych.

ciąg dalszy str. 6

PIERWSZY BURMISTRZ PSZCZYNY ZDOBYWCA GÓRY ŚW. ANNY - JAN SZŁAPA c.d.

Ten wybitny obywatel naszego miasta, ten szlachetny syn śląskiej ziemi, który oddał najlepszą część swojego życia, zasługuje na utrwalenie go w pamięci przyszłych pokoleń Pszczyny.

Przedstawiony poniżej tekst jest wywiadem radiowym z Janem Szłapą, nagrany w 1971 roku przez znanego publicystę i badacza katowickiego, Aleksandra Widerę. (audycja „Od Cieszyna do Gogolina”)

Jest to autentyczne wspomnienie z powstań śląskich, relacja ich uczestnika, Jana Szłapę, zarejestrowana i opublikowana bez stylistycznych retuszy i poprawek, opowiadana surową śląską gwarą.

I to jest w tych wspomnieniach cenne i godne utrwalenia.

Aleksander Widera 1971

Pochodzę z Sielen, powiat Strzelec-ko-opolski. Pochodzę z małego gospodarstwa 7 hektarów, które słabo wyżywiały rodzinę, ojciec musiał latem pracować w kamieniołomach, a zimą musiał iść jako drwal do lasu, żeby na opał zarobić. Do szkoły chodziłem w tej samej miejscowości, lecz byłem dosyć turbowany przez nauczyciela, który pochodził z Kozielskiego – nazywał się Apostoł. Moje nazwisko Szłapa Jan przeistoczył na Schlapa Johann. Zniemczył. Dlatego też ojciec był nawet szykanowany przez inspektora ze dworu, Steinerta, który powiedział ojcu: - Trąba. - Tak się wyraził do mojego ojca. Ojciec był żołnierzem niemieckim w pułku 22 w Bytomiu i na to sobie nie pozwolił, więc musiał go przeprosić. Ale byłem przez to potem w szkole szykanowany. Na każdym kroku – jak roznosiłem do wyborów parlamentarnych kartki z drugim kolegą Jakiem z Sosnowca po wioskach – to potem mnie szykanował. Nawet pewnego dnia, kiedy wojsko nie miało pewnego manewru a ja obróciłem się do okna dostałem w twarz, za to tylko, że się obróciłem do okna i że pochodzę z polskiej rodziny.

Po szkole pomagałem rodzicom w gospodarstwie. W piętnastym roku poszedłem do nauki, do brata mojego ojca w Nakle, powiat opolski, gdzie uczyłem się handlu i rzemiosła rzeźniczego. Zrobiłem egzamin krótko przed pierwszą wojną jako czeladnik, handlarz bydła i koni, wyuczony rzemielnictwa.

W tych czasach wybuchła wojna światowa. Zostałem ściągnięty do armii niemieckiej, ściągnięty na pierwsze dni do Opolu. Lecz w Opolu, w garnizonie tym, wybrali nas rzeźników do wybicia trzody chlewnej, a to z powodu żeby nie zabrakło paszy dla niej. I potem, po dwóch albo

trzech tygodniach zostałem zwolniony, dlatego że już byli zaciągani inni na to miejsce i po jakichś dwóch miesiącach zostałem zaciągany na nowo do Gliwic, do ułanów. Lecz nie było koni. Znowu nas przeprowadzono do koszar 22-go pułku w Katowicach i w tym samym pułku też służyłem, gdzie ojciec służył za czasów niemieckich.

Dostałem się na front francuski i tam zostałem nad Sommą zasuty. W tej ciężkiej ofensywie z pewnym pułkiem Nadrenii zostałem wykopany i dostałem się do szpitala, do Burg bei Magdeburg w Niemczech.

Tam odzyskałem przytomność i po około trzyćwierci roku zostałem wysłany do szóstego Korpusu do Wrocławia i przydzielony do szpitala do Bytomia „Zum Guten Hirten”. Lecz w tych czasach przyszło dużo zmarłych z rosyjskiego frontu, tak że nie było miejsca i wysłali nas do Tarnowskich Gór.

jak młotem. Pół roku nie mogłem spać. Po tym pół roku mi się poprawiło, lecz Polacy w tej wiosce – koledzy i Franciszek Myśliwiec, prezes Banku Ludowego – jak się dowiedział, że wróciłem, na drugi czy trzeci dzień już był u ojca.

Naturalnie, byłem bardzo słaby, ale on mnie już angażował do roboty polskiej. Lecz odmówiłem, bo naprawdę byłem ogromnie słaby. Po tygodniu przyszedłem do siebie i poszedłem do kowala Kałuży, w mojej miejscowości i tam się zjawił znowu Franciszek Myśliwiec i omawialiśmy sytuację jak teraz postąpić, żeby się zorganizować, bo Niemcy dobrowolnie nie oddają Śląska.

Najpierw zorganizowaliśmy Związek św. Jacka, który już raz był istniał, ale Niemcy zakazali go, jak wybuchła wojna i my go ponownie stworzyli. Również i kobiety stworzyły Związek tak zwany Marii Panny.

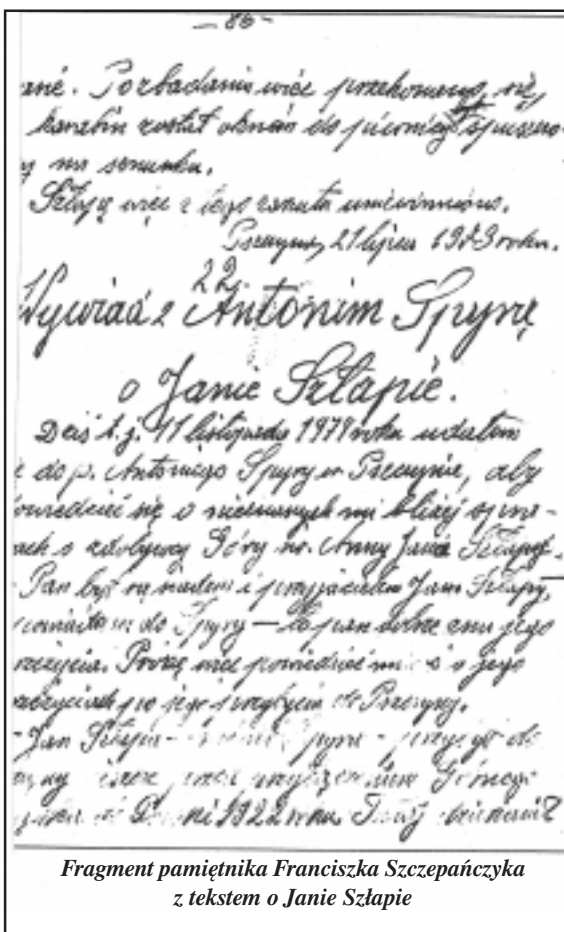
Z tego Związku zrobiliśmy później „Sokoła”, ze „Sokoła” zrobiliśmy znowu POW. Powoli, powoli opanowałem najpierw jedną miejscowość, potem drugą miejscowość, trzecią miejscowość i w 19-tym roku – z początkiem tego roku – przyjechał ksiądz Brandys Jan, który obecnie lato zmarł w Anglii. On przeniósł organizację POW do Strzelca.

Lecz nie byliśmy jeszcze przygotowani na to. Dopiero w listopadzie czy w marcu zjawił się w Sięcicach – osiemnaście kilometrów od Strzelca – Kapitan Lecichewski i Józef Jońca, akademik. U Myśliwcach w Sięcicach, osiemnaście kilometrów od Strzelca, było może na tym zebraniu jakieś czterdzieści, albo czterdziestu pięciu ludzi. Młodszych z nas objęliśmy organizacja wojskową, czyli POW, ale w tym dniu nie było z kąta Zawadzkiego, z północnej części – obywatela, który był by objął te tereny. Dopiero za miesiąc w Ujeździe, u aptekarza Habryki, zrobiliśmy zebranie i podzieliliśmy powiat na 5 obwodów.

Pierwszy obwód objąłem ja, drugi obwód objął Paweł Buszka, trzeci obwód objął Paweł Jureczko, czwarty objął jakisik Drapała, po nim Ludwik – a piąty obwód objął Alfred Lazarek z Rozmierki.

Obwody te liczyły jakieś 28 do 35 wiosek. Ponieważ Niemcy musieli morowo organizować, naturalnie i my musieliśmy się również spieszyć.

Do pierwszego powstania zorganizowałem Poznowice, jeden pluton w sile 46 ludzi. Tych 45 ludzi wysłałem do Strzelca, razem z Antonim Urbańczykiem, starym kapralem, lecz powstanie nie rozszerzyło się na powiat strzelecki i kapitan Le-



Fragment pamiętnika Franciszka Szczepańczyka
z tekstem o Janie Szłapie

W Tarnowskich Górach znowu nie było miejsca. A ponieważ ja chorowałem na nerwy, wysłali nas do Lublińca do szkoły, niedaleko tego zakładu dla umysłowo chorych.

Tam w szkole byliśmy około pół roku. No i gdy wróciłem w maju 18 roku do domu, oddany przez kaprała wojska niemieckiego sołtysowi, a potem rodzicom, po kilku dniach przyszedłem do siebie, lecz nie mogłem spać ponieważ serce biło tak

cichewski wołał do okna o godzinie 4.00 w sierpniu:

- Chłopcy, idźcie do domu, bo powstanie się nie odbędzie.

Ale ludzie wybierali się do powstania. Plutonowy był tak rozgorączkowany, że chciał kapitana z okna zastrzelić. Lecz opanował się szybko, zebrał ludzi i bokiem, między stodołami, dostał się do pola i tak rozstawił ludzi jakby na polowanie. Karabiny pod ręką i tak sobie chodzili jakby na polowanie. Plutonowy dostał się szczęśliwie do lasu między Siemiszowem a Poznawicami. I tymi lasami dostał się do domu.

Ja zaś miałem za zadanie wysadzić dwa mosty na linii kolejowej Pyskowice – Opole. Lecz z mostów od Bytomia i Pyskowic nie było znaku. Wstrzymałem więc troszkę ludzi, wahałem się, bo nie chciałem zdradzić organizacji. Nie chciałem wyzdradzić, że istnieje silna organizacja nawet na całym terenie opolskim. Czekaaliśmy w nocy do godziny 2-iej, ale mosty nie wyleciały, bo powstanie nie przerzuciło się na powiat opolski.

Ale jedna sanitariuszka była u nas poinformowana. Gdyby nam się było stało jakieś nieszczęście, to ona przynajmniej o nas wiedziała. Nazywała się Anna Kałuża, obecnie żyje w Gogolinie. Jest odznaczona Krzyżem Odrodzenia Polski, no i tak jej się też należy.

I tak jakśmy się wycofali z lasu, ona szosą posuwa się ku nam, myśmy ją naturalnie poznali i powiada nam:

- Szybko do pola, bo tymczasem przyszła artyleria z Wrotkowa i opanowała wioskę rodzinną.

Tak skierowałem ludzi szybko do pola, pochowaliśmy materiał, pochowaliśmy broń i pomału zsunęliśmy się do gospodarstw, tak że wojsko, które leżało na stodołach, to nas już podejrzewali, że jakaś ruchawka jest. Lecz tak się udało nam, że nie było żadnego poszlaku, że broń nie było – tak chłopcy powoli – i ja – zsunęli się do mieszkań. Lecz pluton – ten, który szedł z powrotem do Strzelec – miałem obawę o niego, i kobiety te w Poznawicach, które wiedziały, że poszli z bronią na powstanie, ogromnie były zakłopotane i wysłały szybko kuriera do mnie, do Sielca, czy ja jestem w domu i co ja narobiłem. Wojsko się patrzy, co to za człowiek przyjechał, bo leżeli w stodole i widzieli, jak się ten człowiek zachowuje. Ja wyszedłem szybko na podwórze i pytają, co to za człowiek przyjechał. Ja mówię, że to jest nagle świniobicie, że jakaś maciora czy świnka zachorowała – muszę jechać na zabicie tego. Wziąłem szybko masarski nóż do buta, bluzkę białą i tak wyszedłem z rowerem na podwórze i wyjechałem do Poznawic, lecz gdy wjechałem do Poznawic, pytały mnie kobiety: - Coś ty narobił, zachciało wam się powstania.

A ja mówię tak:

- Ale wojska nie ma u was?

- Nie ma.

- Dobrze, byli chłopcy na polowaniu, no poszli sobie na sarniki, tak tylko wyjechałem, że nie zostało zdradzone.

No i po dwóch dniach musieliśmy się w lesie – może jaki tydzień – przechowywać, dojeżdżać, karmili nas w polu – w mendlach zboża albo w lesie, dlatego że uważaliśmy, że zostaliśmy zdradzeni. Lecz udało nam się gładko z tego wyjechać. Naturalnie rzecz się stała w Piekarach u Kornkego Rudolfa, który wysłał pewne akta do Częstochowy czy do Sosnowca kuriera – i kurier puścił torbę do Przemszy. Może

już były pewne ruchawki – byli już zabici i ranni, ale powstanie posuwało się przez Kadłub na Rozmierkę – Myśliń.

Wkrótce nadjeżdża kurier i powiada:

- Powstanie się dobrze rozwija, chłopcy, zaczynamy.

Był to Mróz z Rozmierzy. Chłopaków nie mogłem utrzymać – zaczęli rozbierać – w tym momencie przyjeżdża pociąg ze Strzelec z policją niemiecką. Ja miałem tylko krótką broń i granaty, tak że nie mogłem się na ten pociąg porwać, bo

oni mieli karabiny maszynowe. Trzymałem chłopaków w szachu, ażeby przejechali przez stację i szybko wysłaliśmy kuriera ku Kadłubowi i tam zaatakowali Niemców w lesie, którzy bez strzału musieli oddać broń i wrócić do Strzelec. Zabraliśmy Rozmierkę i Rozmierz. U gospodźkiego Noconia miałem jednego ciężko rannego, przebitego widłami. Zdobyliśmy u tego Noconia krótką broń, kilka tysięcy naboji, ale przebił mi człowieka, którego szybko zabandażowaliśmy, a kolega jeden powiada, że go zastrzelili. Pizłem mu tylko broń, żeby nie trafić tego Noconia i kazalem mu sprawić odpowiednie lanie. W tym momencie przyjeżdża kurier ze Strzelec i powiada:

- Korfanty zakazały powstania!

No, więc teraz co było robić? Szybko tego zabandażowanego dwóch kolegów wzięło na rowery i drogami powoli do swojej wioski, do Sielca. Gdy przyjechali do Sielca, szybko postanowili urządzić zabawę, żeby mieć alibi. Sprowadzili kilka dziewczyn, sprowadzili harmonijkę, zaczęli tańczyć, aby sobie wyrobić alibi, że my nie byli na powstaniu.

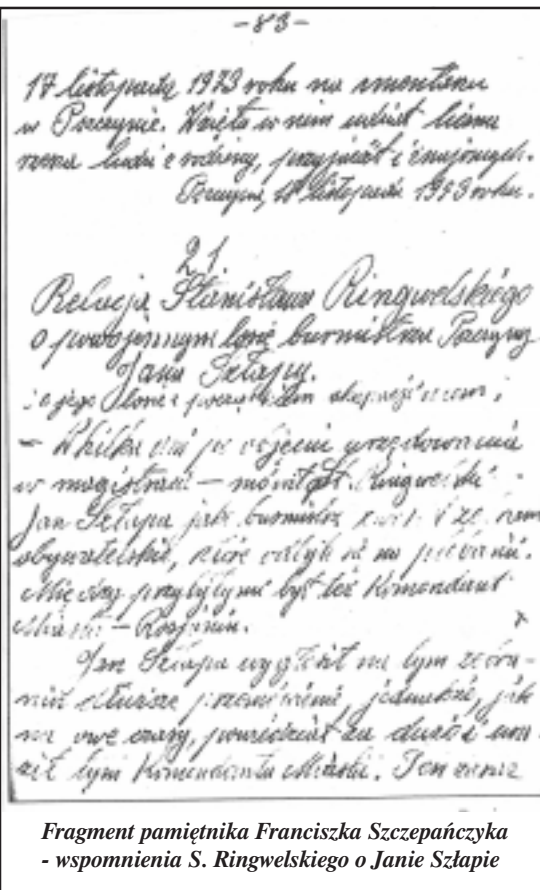
No i tak się uchowałem do trzeciego powstania.

Przed trzecim powstaniem zaczęliśmy intensywną robotę, stwarzaliśmy plutony, grupy, kompanie i bataliony. Zaprzyściłem w tym pierwszym obwodzie około 1048 ludzi, ale między nimi były też strażę obywatelskie.

Był to obwód przeważnie rolniczy z Gogolinem na czele, Krapkowicami, ogromnie zniemczony. Obwód sięgał od Szymiszów wprost na Odrę do Krasowej, z Krasowej sięgał Odrą aż do Chorula obok powiatu opolskiego na Kąty.

W tym rejonie stworzyłem cztery plutony destrukcyjne, które miały pilnować Odry nocą i dniem, bo Niemcy posyłali na barkach broń aż ku Koźlu, ale nie mogli w Koźlu tej broni rozładować, bo tam było pilnie strzeżone. Port Kozieński był pilnie strzeżony przez Peowiaków. Rozładowywali przeważnie w moim obwodzie. Krępie koło Obrowca. I z tej broni transportowali przez Leśnicę ku Sławęcicom i ku Gliwicom.

Pewnego dnia dostałem zawiadomienie przez dyrektora ze Żydorwa, Jana Koszyka, Opolanina, że jego adiunkt



Fragment pamiętnika Franciszka Szczepańczyka - wspomnienia S. Ringwelskiego o Janie Szłapie

puścił tą torbę naumyślnie, albo gdy Niemcy namówili, wydostali tę torbę z wody, wysuszyli i wszystkie pseudonimy były zdradzone. Musieliśmy pseudonimy zmienić. Tymczasem był dowódcą Józef Szafarczyk, który jeszcze dzisiaj żyje w Świętochłowicach, musiał naturalnie wiać...

Nie tylko on, ale i jego komendant Drapała w Bobrku – tak że przyszedł nowy komendant Jędrzyk, pseudonim Allenstein. Legion, który był tak stary jak i ja, objął komendę powiatową i powiada:

- Szybko musimy pseudonimy zmienić.

Miałem pseudonim „Gawron”. I co tu teraz robić? Namyslałem się króciutko, bo każdy musiał szybko odpowiadać i wziąłem sobie nazwisko Damian. Było to imię jednego z hrabiów Gaszynów z Żyrowej. I tak się uchowałem z tym pseudonimem, aż do drugiego i trzeciego powstania. W drugie powstanie pojechałem z plutonem rowerowym do Rozmiar. Tam czekałem dalszych rozkazów. Powstanie posuwało się od powiatu lublinieckiego na powiat strzelecki do Zawadzkiego – tam

DZIEŁO JANA GAŁASZKA



Nie wiem ile to już lat trwa działalność konserwatora Muzeum Zamkowego w Pszczynie w dziedzinie ochrony i konserwacji zabytkowych dzieł sztuki, szczególnie obrazów i rzeźb.

Wiem natomiast, że dzieło jakiego dokonał jest nieocenionym wkładem tego artysty, absolwenta Uniwersytetu Toruńskiego, w kulturę Górnego Śląska.

Leszek



JAN KRUCZEK PUBLIKUJE

Ukazała się drukiem kolejna, niezwykle szczegółowo opracowana publikacja, dotycząca dziejów Książąt pszczyńskich, pióra Jana Kruczka” *„Z dziejów muzycznych Panów i Książąt Pszczyńskich”*. To opracowanie naświetla zagadnienia tych dziedzin życia kulturalnego kolejnych właścicieli ziemi pszczyńskiej, które były ozdobą dworu. Działalność kapel, śpiewaków i kompozytorów, z których najsłynniejszym był G. Ph. Telemann a także problemy mecenatu artystycznego zostały wyczerpująco opracowane a mnogość ilustracji wzbogaca treść książki.

Gorąco i szczerze gratuluję tego źródłowego opracowania, pisanego jak autor sam podaje, nie z pozycji muzykologa ale historyka.

Tą niezwykle cenną pozycję polecam wszystkim melomanom i miłośnikom naszej historii.

Wydawnictwo ukazało się nakładem Muzeum Zamkowego w Pszczynie.

A. Spyra



Podziękowanie

Od 7 lat Parafia Małowiślańska św. Jakuba Starszego Apostoła podejmuje ogromny trud renowacji swojej zabytkowej, barokowej, drewnianej świątyni zbudowanej w XVIII wieku. Swoim doświadczeniem, wiedzą, talentem i pracą od początku towarzyszy nam konserwator zabytków pan Jan Gałaszek z Pszczyny. Wyrażając pełny szacunek w imieniu swoim i Parafian dziękuję Mu za pełne serca zaangażowanie w nasze trudne dzieło odnowy kościoła, który jest piękną perłą Ziemi Pszczyńskiej.

Ks. proboszcz Grzegorz Seweryn

Dołączamy się całym sercem do tych podziękowań, bo postać Jana Gałazki i jego artystyczna wieloletnia działalność odcisnęła swoje piętno na całej sferze zabytków naszej Ziemi.

Niesposób wyliczyć jego dokonania w ratowaniu i przywracaniu do życia wielkiej ilości cennych obiektów zabytkowych, ale wymienimy tylko kilka: obrazy i rzeźby pałacu pszczyńskiego, wnętrza kościoła drewnianego św. Marcina w Ćwiklicach z jego bezcennym tryptykiem, obraz Matki Boskiej w Krzyżowicach, freski Sebastianiego w Rudach Raciborskich, ołtarze w kościele w Małej Wiśle a także, za co szczególnie dziękujemy, kilka zabytków dla naszego skansenu i w Izbie u Telemana.

Dziękując, życzymy Janowi Gałazkowi siły, zdrowia i energii do wielu dalszych dokonań w dziedzinie konserwacji cennych zabytków.

zarząd

Towarzystwa Miłośników Ziemi Pszczyńskiej

Na zdjęciach:

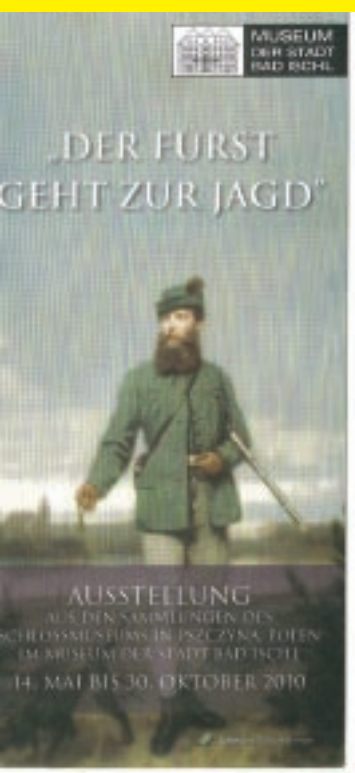
1) chrzcielnica w drewnianym kościele w Ćwiklicach.

2) ambona i chrzcielnica w drewnianym kościele w Wiśle Małej.

3) Biczowanie - fragment odkrytej polichromii w drewnianym kościele w Ćwiklicach.

4) Św. Jakub - rzeźba w Wiśle Małej.

4)



MUZEUM ZAMKOWE WYSTAWIA

Pod patronatem Ambasady Polskiej w Austrii otwarto interesującą wystawę pszczyńskiego Muzeum Zamkowego w Bad Ischl - „Książę idzie na łowy”. Aranżację ekspozycji wykonał nasz znany dr Jan Kruczek. Gratulacje! Wystawa będzie czynna do końca października br.



PÓŁ WIEKU ZESPOŁU REGIONALNEGO PSZCZYNA 1960 -2010

Widziałem raz zespół regionalny „Pszczyna”, w specjalnej scenerii, kiedy zwiedzaliśmy pszczyński skansen. Wśród drewnianych domów, przeniesionych z terenu, zespół „Pszczyna” przedstawił swój program. Musze powiedzieć, że osobiście byłem zachwycony z dwóch powodów. Po pierwsze, podobał mi się zespół jako zespół, młodzież roztańczona, rozśpiewana, białe głosy, świetna kapela. Po drugie, co jest dla mnie niesłychanie ważne, to to, że oni bawili się swoją zabawą. I to jest chyba ideał dlatego, że amatorskie zespoły nie powinny występować na scenie tak jak

zespoły zawodowe, które mogą być czasem ograne, znużone. Tu widać było tę radość i co ważniejsze, dla mnie osobiście, widać było ciepłą rękę kierownika. To był człowiek, który musiał znać folklor, musiał mieć do niego osobisty pozytywny stosunek i potrafił to zaszczerpieć zespołowi. I to było bardzo dobre. Interesujące jest również to, że zespół korzysta ze starych źródeł.

Prof. Roman Reinfuss
Instytut Sztuki PAN Kraków

To dopiero pięćdziesiąt lat...

Długowieczne trwanie takiej wspólnoty jak Zespół Regionalny „Pszczyna” jest pasmem wzlotów i upadków, których by nikt na wołowej skórze nie spisał.

Trudno pisać o sukcesach, bo takie wspomnienia właściwie mało kogo interesują poza zespołakami. Najciekawsze są zawsze wpadki i różnie niespodziewane wydarzenia.

W czasie wyjazdu do Związku Radzieckiego (tak tak, było coś takiego!) nasz basista taszczy swój wielki kontrabas do „pociągu przyjaźni”, a tu radziecki konduk-



Nasze dziewczyny jak polne kwiaty na łące...

fot. K. Duc

tor sympatycznie pyta - „a szto eto - paszoł ty won z etu banduru”. Pomyliło mu się z rosyjskim instrumentem ludowym. Sprawę musiał rozstrzygnąć sekretarz komórki partyjnej pociągu - kontrabas pojechał w ubikacji. W każdym wypadku korzystania z ustępu instrument wędrował na korytarz, bo ciasno.

Na licznych festiwalach w krajach zachodnich (wówczas - kapitalistycznych) zespoły mieszkaly zwykle u miejscowych rodzin. Na początku odbywał się tzw. „targ niewolników” czego zespoły bardzo nie lubiły. Rodziny bowiem wybierały uczestników festiwalu wedle własnych upodobań. A więc starsza pani chce dwóch studentów - abstynentów. Ponieważ trudno byłoby znaleźć w zespole aż dwóch, miałem z wyborem kłopoty. Ale byli grzeczni. Innym razem, w Belgii zaplanowano występ w znanym skansenie. Ponieważ lało jak z cebra, liczyliśmy na odwołanie występu. Nic z tego, gospodarz tłumaczy, że sponsor dał pieniądze, trzeba wystąpić - widzów było czterech, a nasze stroje nadawały się do remontu.

W Rumunii, w „tamtych” czasach chcieliśmy dać program „Mikołaje z Łąki”. Niestety trzeba było wystąpić z innym programem, bo Ceausescu miał na imię Nicolae.

Gospodarze przed powitaniem w Bukareszcie, pytali nas kto jest naszym towarzyszem sekretarzem, aby go uroczystie powitać. Do głowy im nie przyszło, żeby zespół mógł wyjechać za granicę bez sekretarza partii. Szybko wybrałem Olka Kasta, ówczesnego szefa pszczyńskiej kultury, do tej funkcji.

Skandal się zrobił kiedy gospodarze przywitani „sekretarza”, a cały zespół „Pszczyna” wybuchnął gromkim śmiechem.

W szwajcarskim Fryburgu nocowaliśmy w czasie festiwalu w atomowych schronach, przeznaczonych dla obrony cywilnej. Wraz z nami nocowali artyści z Burkina Faso (Wybrzeże Kości Słoniowej) - najczarniejsi z murzynów. Ponieważ było im za ciepło, zamiast na łóżkach, spali pokotem na podłodze w korytarzach. Nasi zespolacy, wracając z nocnego zwiedzania Fryburga mieli duże kłopoty z przekraczaniem śpiących. Wszystko było czarne.

Ciekawą przygodę przeżyliśmy w Pradze. Dwóch członków zespołu kupiło dla swych dzieci trójkołowe rowerki. Umocowano je na dachu autobusu, bo

*Pod tom naszym szopką
leżołech tam z ciotkom
a teraz mie gańba
jak sie z ciotkom spotkom...*



fot. K. Duc

w latach sześćdziesiątych bagażniki były na dachach. Podczas przejazdu pod wiaduktem obydwie rowerki zostały zgniecione (prześwit wiaduktu) i trzeba było rozstrzygnąć problem, czyj rowerek jest mniej połamany.

I tak rok po roku, wyjazd za wyjazdem, kraj za krajem. Piękna, pięćdziesięcioletnia przygoda grupy entuzjastów ludowej sztuki, grupy ciagle się zmieniającej i uzupełniającej. Ale wspomnienia i wzruszenia pozostały. Wzruszenia są własnością wszystkich zespolaków, wymienię chociaż kilka.

Na przejściu granicznym w Cieszynie autobus dowiózł nas na most graniczny, a po drugiej stronie Olzy czekał autobus czeskosłowacki. Także były wówczas warunki.

Ponieważ wtedy brakowało tam wszystkiego, a szczególnie mięsa i wędlin, załadowaliśmy nasze stroje do dużych koszy na pranie, a pod strojami kielbasy i szynki. Na moście czeski celniczy chodził wokół tych koszy jak koty, tak pachniała polska myśliwska, ale nikt na szczęście nie zarządził rewizji. polonia czeskosłowacka bardzo się z prezentów ucieszyła.

Pierwszy występ zagraniczny w 1962r., w Karwinie, dawnym polskim mieście na Zaolziu, gdzie miejscowa Polonia płakała, a nasz zespół z nią.

Wzruszający był występ grupy w Teatrze Wielkim w Warszawie - nagroda Ministra Kultury II stopnia dla „Pszczyny”.

Do dziś pamiętamy nasz koncert na uniwersytecie w szwajcarskim Fryburgu, tam gdzie profesorem był późniejszy prezydent Polski Ignacy Mościcki, gdzie rektorem był ojciec Bocheński, witraże w katedrze wykonał słynny krakowski malarz Mehoffer, gdzie przebywał polski papież Jan Paweł II. I my!

Na zachodnich festiwalach istnieje zwyczaj wielkiego nabożeństwa ekumenicznego na zakończenie imprezy. Każdy z zespołów wykonuje pieśni religijne swojego kraju. „Pszczyna” wykonała „Boże, coś Polskę”. Cóż, kiedy kapela „pomyliła” melodię z „Sredeczna Matko”. Parę taktów kakaфонии i wszystko wróciło do normy.

Czyż nie było sukcesem skojarzenie około 30 małżeństw, które w zespole się poznały i pobrały, a zespolacy prawie zawsze uczestniczyli w hucznych weselach.

Kilkadziestą audycji radiowych, kilkanaście programów telewizyjnych, nagranie kilku płyt, wydanie kasety video, 32 wyjazdy do kilkunastu krajów Europy - to bilans tego półwiecza.

Ale najcenniejsze - to trwanie Zespołu Regionalnego „Pszczyna” i żywe wspomnienia w kolejnych pokoleniach jego członków.

Leszek

**STO LAT, STO LAT,
NIECHAJ
TAŃCZĄ I ŚPIEWAJĄ NAM...**

NIEZNANE POBYTY JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W PSZCZYNIE

Powszechnie wiadomo o krótkim, kilkugodzinnym, pobycie w naszym mieście Naczelnika Państwa Marszałka Józefa Piłsudskiego 28 sierpnia 1922 roku w czasie jego objazdu tej części Górnego Śląska, która została świeżo przyłączona do odrodzonego państwa polskiego. Fakt ten został on uwieczniony zarówno w jedynej jak dotąd monografii miasta Ludwika Musioła z 1936 roku (przez badacz ten pomylił datę wizyty, podając dzień 22 sierpnia), jak i przez tablicę pamiątkową zawieszoną w tymże roku w gmachu starostwa pszczyńskiego, odtworzoną przed kilku laty po jej zniszczeniu przez okupanta niemieckiego. Był to jedyne przyjazd Marszałka do Pszczyny w okresie międzywojennym, jeśli nie liczyć kilkakrotnych jego przejazdów pociągami przez Pszczynę w czasie podróży zagranicznych i krajowych (po raz ostatni we wrześniu i październiku 1934 roku w związku z wypoczynkiem w Moszczanicy pod Żywcem). Przypomnijmy, że w 1993 roku w holu dworca kolejowego odsłonięto tablicę z podobizną Józefa Piłsudskiego, niejako symbolizującą przytoczone peregrynacje.

O wiele mniej znane mieszkańcom Pszczyny są inne okoliczności obecności tej wielkiej postaci historycznej na jej terenie. Związane są one z okresem legionowym i miały miejsce w czasie I wojny światowej (1914-1918). Po raz pierwszy ówczesny komendant 1 pułku Legionów Polskich pojawił się (był niezdrowy po świeżo odbytym marszu spod Uliny Małej do Krakowa) w naszym mieście 14 listopada 1914 roku. Podróżował samochodem

w towarzystwie bliskiego mu polityka Michała Sokolnickiego z Krakowa do Frysztatu na Śląsku Austriackim (obecnie dzielnica czeskiej Karwiny), gdzie miał odbyć rozmowy polityczne ze swoimi współpracownikami. Jak można wyczytać z „Kalen-

więc nie znajdziemy bezpośredniego poświadczenia tego faktu.

Ponieważ po pobycie we Frysztacie i Cieszynie, mianowany zresztą 15 listopada brygadierem, Piłsudski udał się wprost samochodem do Zagłębia Dąbrowskiego, można przypuszczać, że około 21 listopada ponownie przejeżdżał przez Pszczynę, ale już bez dłuższego zatrzymywania się (jadąc z Cieszyna musiał przejechać znów przez rynek). Jego pobyt w naszym mieście nie wywołał żadnej sensacji, był bowiem osobą mało znaną na Górnym Śląsku, a poza tym w tym czasie przewijało się tu wielu oficerów państw centralnych.

Epizod ten jest niewątpliwie wielką ciekawostką w historii naszego miasta.

Najbardziej jednak zagadkową kwestią jest wizyta komendanta I Brygady Legionów Polskich w zamku w Pszczynie, w czasie gdy funkcjonowała w nim (i gmachu Generalnej Dyrekcji Dóbr Księcia Pszczyńskiego) Kwatera Główna Armii niemieckiej. Nie odnotowała jej żadna z licznych



Tymczasowe miejsce pochówku J. Piłsudskiego w krypcie św. Leonarda, przed przeniesieniem do wieży srebrnych dzwonów.

darium życia Józefa Piłsudskiego” Wacława Jędrzejewicza, obaj przenocowali w Pszczynie, by rankiem 15 listopada udać się do celu podróży. Nie wiemy, gdzie zatrzymał się Komendant, ale można być raczej pewnym, że w reprezentacyjnym hotelu „Plesser Hof” („Pszczynski Dwór”), stojącym przy rynku. Niestety nie zachowała się księga gości tego lokalu,

biografii Marszałka. Natomiast z pamiętników gen. dywizji Jana Jacyny, adiutanta generalnego Naczelnego Wodza, wiadomo, że wieczorem owego 28 sierpnia 1922 roku Piłsudski po powitaniu w ratuszu był podejmowany „bardzo eleganckim obiadem w pałacu nieobecnego księcia” pszczyńskiego

(chodziło o Jana Henryka XV księcia von Pless). Przy tej okazji miał on właśnie napomknąć o swojej wojennej wizycie i znajomości zamku.

Daty i celu wizyty możemy się tylko domyślać. Najprawdopodobniej chodzi o jesień 1916 roku a konkretnie październik, kiedy w niemieckiej Kwaterze Głównej finalizowane było niemiecko-austriackie porozumienie w sprawie proklamowania Królestwa Polskiego (co nastąpiło w tzw. akcie 5 listopada) i werbunku do mającej powstać jego siły zbrojnej. Rozmowy te, toczone od lipca, zakończyły się układem zawartym 18 października. Znaczącą w nich rolę odegrał niemiecki generał gubernator w Warszawie gen. Hans von Beseler. Znał on Piłsudskiego i zapewne zawezwał na jakąś rozmowę polityczno-wojskową do Pszczyny. Było to już prawdopodobnie po dymisji Komendanta z Legionów udzielonej mu 26 września przez komendę austriacką. Być może doszło także do jego rozmowy z dowódcą frontu wschodniego gen. Paulem Hindenburgiem na ten temat. Niestety, o charakterze rozmów jesteśmy skazani tylko na domysły.

Wiadomo natomiast, że podczas spotkania delegacji Centralnego Komitetu Narodowego z Warszawy z Beselerem w Kwaterze Głównej 11 listopada 1916 r. omawiana była koncepcja mianowania Józefa Piłsudskiego wodzem naczelnym przyszłej armii polskiej, czemu sprzeciwił się niemiecki gubernator (sam pragnął nim zostać). Tego samego dnia dowództwa armii obu państw centralnych zawarły w Pszczynie porozumienie w sprawie losów tzw. Polskiego Korpusu Posiłkowego.

Tzw. rozstrzygnięcia pszczyńskie w sprawie polskiej zostały odnotowane przez literaturę historyczną, natomiast wspomniana obecność przyszłego Marszałka Polski w niemieckiej Kwaterze Głównej pozostaje po dziś dzień niewyjaśnioną kartą w jego bogatej biografii, a także w dziejach samej Pszczyny.

JERZY POLAK

PIERWSZY BURMISTRZ PSZCZYNY ZDOBYWCA GÓRY ŚW. ANNY - JAN SZŁAPA c.d.

będzie prowadził broń między Oleszką a Górą św. Anny. Lecz nie był w tym momencie tak zdecydowany. Zawiadomiłem szybko komendanta i on posłał pluton, dwa samochody Francuzów i urządziliśmy w wąwozie w Oleszce zasadzkę. I gdy adiunkt prowadził ten transport pośpieszył się na koniu, dał nam znak, że już idą. Że transport idzie. Francuzi obsadzili wąwóz, a my tylko po boku. Ubrałem wszystkich moich ludzi Peowiazków w mundury niemieckie, ażeby Niemców peszyć. Gdy przyszło do walki, dwóch Francuzów zostało rannych – jeden ciężko, drugi lżej. Zdobyliśmy w tym momencie cztery karabiny maszynowe i tysiąc granatów jajowych. Kapitan francuski, który musiał szybko dojechać na operację do Strzelec, wziął tylko jeden karabin, a mnie się udało wziąć dwa karabiny i także zdobyć tysiąc granatów w tym transporcie....

Relacja Stanisława Ringwelskiego o powojennym losie burmistrza Pszczyny Jana Szłapy. O jego losie z początkiem okupacji niemieckiej

- W kilka dni po objęciu urzędowania w magistracie – mówił St. Ringwelski – Jan Szłapa jako burmistrz zwołał zebranie obywatelskie, które odbyło się na plebanii. Między przybyłymi był też Komendant Miasta – Rosjanin.

Jan Szłapa wygłosił na tym zebraniu dłuższe przemówienie, jednakże, jak na owe czasy powiedział za dużo i naraził się tym Komendantowi Miasta. Ten zaraz odebrał mu głos i spowodował, że Jana Szłapę usunięto ze stanowiska burmistrza.

Następnego dnia Jan Szłapa jako burmistrz już nie urzędował.

W niedługim potem czasie Jan Szłapa został aresztowany.

Szłapę aresztowali też Niemcy z początkiem okupacji hitlerowskiej, a stało się to w następujący sposób:

Już przed wojną mieszkał w Pszczynie niejaki Sojka, który był wielkim Niemcem. Córki swoje wydał za Niemców, którzy za okupacji byli w Pszczynie treuhanderami. Jeden zięć Sojki był treuhanderem w sklepie żelaznym pana Mikołaja Łakoty, a drugi w domu rzeźniczym pana Jana Szłapy.

Jan Szłapa uchodził z Siedlec wybudował w Pszczynie przed wojną przy głównej ulicy w pobliżu stacji kolejowej duży dom, w którym prowadził sklep z mięsem.

Gdy w 1939 Niemcy zajęli Pszczynę Szłapę aresztowano. Spowodował to jego treuhander, który pragnął dom ten nabyć na własność. Chciał więc pozbyć się Szłapy. Oskarżył go więc, że ukrywa w piwnicy karabin, czego pod karą śmierci nie wolno było czynić. Przybyła więc do Szłapy niemiecka komisja i rzeczywiście karabin u niego w piwnicy znaleziono.

Aresztowano więc Szłapę, któremu groziła kara śmierci.

Ale Szłapa miał też przyjaciół, którzy wiedzieli, że Szłapa jest niewinny i, że karabin musiał ktoś podłożyć. Wstawili się więc za niego do władzy. Przybył tedy do Szłapy specjalista, aby zbadać, czy karabin jest już dawniej w piwnicy czy też podłożono go tam w ostatnim czasie. Po zbadaniu więc przekonano się, że karabin został oknem do piwnicy spuszczonej na sznurku.

Szłapę więc z tego zarzutu uniewinniono.

Pszczyna, 21 lipca 1973 roku.

Cdn. w następnym numerze...



NACZELNIK
MIASTA I GMINY W PSZCZYŃNIE
TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI
PSZCZYŃSKIEJ

ZAPRASZAJĄ NA

SEJMIK KULTURY

KTÓRY ODEJDZIE SIĘ W DNIU
20 LUTEGO 1980 R. O GODZINIE 11.00
W „IZBIE U TELEMANN”
W PSZCZYŃNIE
PRZY ULICY RATUSZOWEJ 1

Ze względu na wagę aktualnych proble-
mów kultury naszego miasta i regionu
prosimy uprzejmie o wzięcie udziału
w Sejmiku

TO JUŻ 30 LAT TEMU

30 lat minęło od odważnej decyzji Towarzystwa Miłośników Ziemi Pszczyńskiej o zorganizowaniu pierwszego SEJMIKU KULTURALNEGO w Pszczyńnie.

Pomysł poparł ówczesny burmistrz Wiesław Kasiński a rzecz się dzieła pół roku przed wielkim zrywem „Solidarności” w Gdańsku.

Ale mieliśmy nosa. Było gorąco, choć oczywiście wiele z tego nie wyszło. Nie zachował się program obrad, chociaż nie był on chyba zgodny z jedynie słuszną linią PARTII wiodącej.

Proszę zauważyć, że Izba u Telemanna mieściła się wówczas przy ulicy Ratuszowej 1.

Sławny Kongres Kultury w Warszawie, rozpędzony przez żołdaków Jaruzelskiego miał miejsce dopiero w grudniu 1981 roku.

A.S.

w niedzielę/jezke do kościoła
w poniedziałek się napić
we wtorek się porachować
we środę zapłacić
we czwartek się kapke prapnąć
w piątek się przechodzić
w sobotę się bać pytać
co będziemy robić pytać
?

N	P	W	S	CZ	P	S	N
---	---	---	---	----	---	---	---

TYDZIEŃ ŚLĄSKIEGO
GÓROLA

A idziesz ty stary gizdzie, co sie będziesz pytał
jutro będzie niedzieliczka, zaś se będziesz tutaj



Leszek



fot. P. Stalmach

Zachowała się oryginalna pamiętka I Komunii świętej ze Starej Wsi z czasu pierwszej wojny światowej. Na uwagę zasługują sylwetki żołnierzy biorących udział w tej strasznej wojnie. Oryginał obrazka jest własnością Pawła Stalmacha.



fot. G. Kloc

JERZY ILG W PSZCZYNIE

Redaktor naczelny wydawnictwa ZNAK Jerzy Ilg z Krakowa - w Pszczynie w lutym 2010 r. Z lewej Teresa Musik – dyrektorka Miejsko Powiatowej Biblioteki Publicznej, z prawej szefowie pszczyńskiej księgarni „Czartak”, przed tablicą G. Ph. Telamanna.

Wydawca - Towarzystwo Miłośników Ziemi Pszczyńskiej, Pszczyna, Piastowska 26.
Red. odp. Aleksander Spyra, ISSN-1425-5316 Łamanie: Jacek Kobyliński, Tłoczono w Oficynie Drukarskiej Zdzisława Spyry, Pszczyna, Piastowska 26, tel. 32 210 22 13, biuro@oficynadrukarska.pl

Na ludową pszczyńską nutę



*Słownik zespołów ludowych
i kapel Ziemi Pszczyńskiej*

DLUGO OCZEKIWANY...

SŁOWNIK ZESPOŁÓW LUDOWYCH I KAPEL ZIEMI PSZCZYŃSKIEJ

Po wielu latach planów, badań i wypełniania ankiet, oddajemy do rąk miłośników kultury ludowej Ziemi Pszczyńskiej publikację, którą jest kompendium wiedzy o zespołach, kapelach i śpiewakach ludowych naszego regionu. Region w jego ramach etnicznych i historycznych, który charakteryzuje się jednością gwary, zwyczajów, strojów i muzyki ludowej.

Nasza publikacja obejmuje okres półwiecza artystycznego ruchu ludowego, od lat pięćdziesiątych po II wojnie światowej do początkowego dziesięciolecia XXI wieku. W tym okresie rozwinęła się na Ziemi Pszczyńskiej działalność różnorodnych grup ludowych o charakterze śpiewaczym, tanecznym i teatralnym, będąca wynikiem starań organizacji społecznych o ożywienie życia kulturalnego swoich środowisk. Największa w tym zasługa Kół Gospodyń Wiejskich, ale także Kółek Rolniczych, Ochotniczych Straży Pożarnych i organizacji Spółdzielczych. Wstyd to napisać, ale prace nad „Słownikiem” trwały łącznie 11 lat. Oczywiście nie była to tylko praca, a właściwie to więcej było przerw niż prawdziwej roboty. Najwięcej problemów mieliśmy z zespołami już nieistniejącymi, np. z „Babkami Starowsiankami” założonymi przez Helenę Kozieł – jedną z najoryginalniejszych grup ludowych tego półwiecza. Wielką trudność sprawiło nam także skompletowanie zdjęć. Do niektórych grup w ogóle nie udało się nam dotrzeć (np. zespół teatralny z Wisły Wielkiej), niektóre fotografie uzyskaliśmy dzięki staraniom miejscowych działaczy (np. kapela „Jaśki” dzięki I. Janoszowi, I. Pławeckiej i H. Nocoń). Niektóre zdjęcia są kiepskiej jakości, ale zdecydowaliśmy się je opublikować, bo są to przede wszystkim dokumenty historyczne, niejednokrotnie jedyne.

„Słownik zespołów i kapel ludowych” jest trzecim wydawnictwem TMZP, poświęconym temu zagadnieniu w regionie. Pierwsze ukazało się w 1981 roku pt. „Kultura ludowa regionu pszczyńskiego” A. Spyry. Po kilku latach wydano tegoż autora „Śląskie meble ludowe – region pszczyński”. Wszystkie książki charakteryzują się identycznym formatem albumowym 21x20 cm.

Zespół autorski publikacji w składzie: prof. Jadwiga Uchyla-Zroski, Łucja Prządka i Aleksander Spyra opracował temat rzetelnie, prezentując najważniejsze wydarzenia z historii poszczególnych grup, sylwetki ich założycieli i kierowników.

Osobne hasła opracowano dla ważniejszych kapel, a także dla „Mikołajów” z Łąki.

Prof. J. Uchyla napisała rozdział o najważniejszej dorocznej imprezie regionu, Spotkaniach pod Brzymem, które wywarło znaczący wpływ na rozwój ludowego ruchu artystycznego na Ziemi Pszczyńskiej.

Pożytecznym elementem „Słownika” jest wprowadzenie dyskografii poszczególnych zespołów i bibliografii w prasie pszczyńskiej.

W sumie jest to publikacja ważna i dla poszczególnych grup i środowisk artystycznych i dla badaczy, zajmujących się omawianą tematyką a także dla studentów, piszących prace licencjackie i magisterskie na tematy związane ze śląską kulturą ludową. „Słownik zespołów ludowych i kapel Ziemi Pszczyńskiej” jest więc kolejną cegiełką gmachu wiedzy o tradycjach regionu. Recenzentem publikacji jest prof. Urszula Szuścik z Uniwersytetu Śląskiego.